

z utrudniającej" zamiast ułatwić. Na przykład nasze dopełniacze i pisarzy, karabinu i karabina, ok Londynu, które się nie różnią, a swoją obfitością nieraz rdzenakowi sprawiają kłopot, bo nie j formy użyć. Toteż kiedy się nowszym wyrażeniem, nie wiem dać końcówkę, często pozomianowniku, a więc na molo, zasem nawet do radio, za pomow ten sposób obfitość form, niedodatnia, bo umożliwiająca ciechłopaki — chłopacy, latami — m sprawia trudności, powodujądo uproszczeń, jak w tym wyez unikanie końcówek, a posłuę tylko przyimkami, co w naprowadzi do zupełnego zaniku deklinacyjnych, jak to się stało mi językami romańskimi. Także względu trudno język poprawiać niać, bo nie znamy dostatecznie nim kierują, a język w swoim tduje takie dogodnie rozwiązania gadnień, jakich byśmy się może i domyślić, tak jak się praktyczanom nie śniło, jakie uproszczeną w językach pochodzących z zatracenia ścisłości i jasności, rzucenia form, a nawet właśnie „zubożeniu“.

JÓZEF ROSSOWSKI

JKU POLSKIM

n jeden jedyny zwrot bierny. k niemiecki, ten wie, że gdyby isał w swym języku, to by nape w biernych użył przynajmniej ie kilkunastu.

czykład powyższy nie wystar słuha jeszcze innego — dobit eżmy go z języka ustaw i prze ych.

nacji wyborczej miejskiej oku neral-gubernatorstwa niemiec szawie z 4.XI.1916, ogłoszony ach, tak wyglądał w oryginale:

im Anschluss an die Wahl ahlurne vom Vorsitzenden gemmzettel werden zunächst geahl wird mit der Zahl der in e eingetragenen Wähler verann werden die Wahlzettel lesen und in zwei Listen gerugiej zaś stronie, w przekla

§ ten brzmiał jak następuje: po wyborach wysypuje przeartki wyborcze z urny; nastę się je, ilość ich porównywa ujących, zapisanych na listę oczem rozwija się kartki, odsuje na 2 listy“. Całe zdanie czynnej. I inaczej tego, jak e, przetłomaczyć nie można słowny przykład w stronie karykaturę polszczyzny.

niemieckim i francuskim na

ne bierną ma, ale rzadko się nią posługuje. Ogół polski w mowie, a dobrzy pisarze w piśmie rzadko używają zwrotów biernych. Kilkakrotnie rzadziej niż przede wszystkim niemiecki i łacina. Jednak rzadziej również niż francuski. Wogóle, gdy mowa o różnicach między językami, trzeba nie tylko szukać przykładów, ale je liczyć. Różnice między językami polegają nieraz na różnej częstotliwości używania jakiejś postaci językowej.

LEON CHWISTEK CIEKAWA KSIĄŻKA

Wybitny bakteriolog lwowski dr. Ludwik Fleck ogłosił przed paru miesiącami w Bazylei, w języku niemieckim, książkę p. t. *Powstanie i rozwój faktu naukowego*.

Książka Flecka obraca się w sferze pojęć bakteriologii, niemniej jednak napisana jest w ten sposób, że przeczytać ją może z pożytkiem i z przyjemnością każdy inteligentny człowiek. Książka ta należy do zakresu metodologii i teorii poznania i nie przesadzę mówiąc, że stanowi moment przełomowy w historii tych nauk bardzo jeszcze ciemnych i przepojonych archaicznymi przesadami. Fleckowi chodzi o wydobycie na światło dzienne zależności doświadczenia od tego, co nazywa *stylem myślenia*. Styl myślenia związany jest ściśle z środowiskiem naukowym, które narzuca go swoim członkom, sprawiając, że pewne fakty wysuwają się w ich świadomości na plan pierwszy, a inne zgoła nie wchodzą w rachubę. Postęp nauki polega na tym właśnie, że fakty, na które dotąd nie zwracano uwagi, wysuwa się na plan pierwszy, przewyciężając obowiązujący styl myślenia i tworząc styli nowy. — Jest łatwo zrozumieć, że proces taki nie może odbyć się bez walki. Doświadczenie uczy, że przebieg tej walki jest w różnych momentach historii nauki prawie zawsze taki sam, z tą tylko różnicą, że jeśli dawniej dobierano się nowatorom do skóry, to dzisiaj stara się ich po prostu unieszkodliwić jako maniaków lub nieuków.

Dr. Fleck przypomina, że teorię Kolumba o antypodach uważano za absurd, bo związana była nierozłącznie z obrazem ludzi chodzących do góry nogami. Od przykładów takich roi się historia nauki. Niedawno przypominał Bertrand Russell następujące zdarzenie. Galileo Galilei zrzucił z krzywej wieży w Pizie równocześnie kilka przedmiotów o różnym ciężarze. Przedmioty spadły równocześnie wbrew teorii Arystotelesa. Eksperyment zrobiony był w momencie kiedy ciało profesorskie znajdowało się przed kościołem. Ciało to przyszło do przekonania, że musiało ulec złudzeniu zmysłów, bo przecież Arystoteles nie mógł się omylić.

Każda ogólna teoria — pisze Fleck — przechodzi epokę klasycyzmu, kiedy widzi się tylko fakty, które do niej się stosują oraz epokę komplikacji, kiedy zrazu pojawiają się wyjątki. Często przekraczają ostatecznie wyjątki liczbę wypadków normalnych.

Dalej zwraca dr. Fleck uwagę na to,

i t. p. W *Warszawskim Dzienniku Nar.* z 17 maja r. b. czytamy w przeglądzie prasy, że Blum mówi o sobie np.: „wychowany zostałem jako Francuz, zostałem przerażony czymś“. Wobec tej nawaly obczyzny, która nam język psuje i odbarwia, naprawdę uściskałbym serdecznie tych nauczycieli, którzy uczniów uczą i przestrzegają, że zwrotów biernych język polski używa rzadko i niechętnie.

CZ. ROKICKI

że pewne wyjątki bywają często pokrywane milczeniem. Tak było np. z ruchem drogi Merkurego, która nie chciała przystosować się do teorii Newtona. Dopiero teraz zwrócono na tę sprawę uwagę, bo stanowi ona argument na korzyść teorii Einsteina.

Osobliwie godne uwagi jest podkreślenie dążenia do stworzenia konsekwentnego systemu danej doktryny, nawet wtedy kiedy ona roi się od sprzeczności. Wtedy znajduje się rada pod postacią odwołania się do cudów, jak to było dawniej. Dodam, że dzisiaj odwołują się uczeni do intuicji indywidualnej, która pozwala na uniknięcie sprzeczności. Taką zasadę wygłosił niedawno w mojej obecności jeden z bardzo wybitnych matematyków. Na osobliwą uwagę zasługuje podkreślenie tendencji do idealizowania faktów i do posługiwania się nimi jako argumentem na korzyść własnych marzeń.

Przykłady podane przez dra Flecka są fascynujące. Dość powiedzieć, że dawni anatomicowie powoływali się na pewne, dzisiejszym anatomom zgoła nieznanne urządzenia, dlatego tylko, żeby tym silniej poprzeć z góry powziętą teorię. — Nie dosyć tego. Na str. 42 czytamy: Przeglądałem współczesne atlasy anatomiczne... — znalazłem dużo dobrych obrazów — ale ani jednego zgodnego z naturą: wszystkie są jawnie wypracowane, wszystkie schematyczne, prawie symboliczne, wszystkie są przystosowane do nauczania, ale nie do natury.

Należałem do uczniów, którzy osobliwie odczuwali kontrast między obrazem a rzeczywistością. Po prostu nie rozumiałem obrazów. Trudno się dziwić, że uwagi dra Flecka zrobiły na mnie bardzo silne wrażenie.

Zgoła rewelacyjnie brzmi wiadomość, że niektórzy uczeni nie wahali się podawać fałszywych zdjęć fotograficznych, żeby tylko za wszelką cenę znaleźć potwierdzenie swojej teorii. Dr. Fleck robi ten zarzut słynnemu Haecklowi, ale sprawa ta jest drugorzędna. Idzie o to, że właśnie wtedy, kiedy wysilamy się, żeby naturę oddać jak najwierniej, jesteśmy w gruncie rzeczy wierni jedynie naszej kulturze (str. 42).

Trzeba dodać, że zbyt daleko posunięta wierność naturze nie tylko nie doprowadziłaby nas do celu, ale przeciwnie, sprowadziłaby zamieszanie pojęć. Miałem sposobność oglądać wspaniały atlas botaniczny prof. Stanisława Kulczyńskiego. Okazuje się, że rysunki muszą być wykonane w ten sposób, żeby botanik na ich podstawie mógł rozpo-

"Pion" 1936, nr 33 (15 sierpnia)

str 6

nać roślinę. Oczywiście i schematyzacja jest tu nieuniknioną koniecznością. Fotografia, nawet najlepsza, doprowadziłaby do pomyłek. Chodzi o to, żeby móc policzyć płatki, żeby móc stworzyć sobie schemat liścia, pędu i t. d. Tego wszystkiego nie podobna zrobić bez poddania się przyjętym konwencjom.

Pisząc o tych sprawach, dr. Fleck podkreśla analogię, jaka pod tym względem występuje pomiędzy nauką a sztuką. Nie wiem jednak, czy zdaje sobie sprawę z tego, że badania jego posiadają kolosalne znaczenie dla teorii sztuki. Zwrócę tutaj uwagę na następujące niezmiernie ważne zjawisko. Malarstwo impresjonistyczne jest w założeniu wyzwoleniem się od gotowych schematów i poddaniem się bezpośredniemu działaniu wrażeń barwnych. Wydawałoby się mogło, że w tych warunkach kierunek ten uzyska niezmierną różnorodność kombinacji barwnych. W rzeczywistości istnieje pewien schemat, który sprawia, że obrazy impresjonistyczne różnią się wprawdzie bardzo wyraźnie od innych typów sztuki, ale wszystkie razem są do siebie bardzo podobne, równie podobne jak obrazki dzieci, lub dzieła renesansu. Natomiast do natury nie są wcale podobne, jakkolwiek posiadają zdolność przypominania ogólnego wrażenia natury o wiele silniejszą niż najstaranniej wykonane dzieła klasycznego naturalizmu.

Skoro o impresjonizmie mowa, to pozwolę sobie dodać, że dr. Fleck nie uwzględnił tego zjawiska, że schematyzacja rzeczywistości rozpada się na typy zasadniczo odmienne, zależne od 4 gatunków rzeczywistości. Istnieje typ naiwny, typ fizyczny, typ wrażliwy i typ wyobraźniowy. — Rzecz jasna, że przejścia od jednego typu do drugiego nie są wcale wyraźne. Chodzi tu tylko o grubszą orientację. Ale orientacja ta potrzebna jest do tego, żeby nie popaść w skrajny subiektywizm i przyczajony za jego plecami pragmatyzm.

Z tego punktu widzenia są wyniki dra Flecka niezmiernie doniosłe, gdyż stanowią ważny krok naprzód w ujęciu w schemat niebezpieczeństw, na jakie jesteśmy narażeni w badaniach naukowych. Niemniej dr. Fleck ocenia sytuację nieco sceptycznie. Czytelnik ma chwilami wrażenie, że wszystko ostatecznie zależy od nastawienia środowiska i wcale nie ma miejsca na prawdę, ani na falsz. Myślę, że tak źle nie jest. Prawda i fałsz są z natury rzeczy zależne od schematycznego ujęcia zdarzeń, od pewnej — że się tak wyrażę — powierzchności w traktowaniu zdarzeń. Jeśli zapuścimy się w dociekania zbyt głębokie, to wtedy nasze pojęcia, które nie są niczym innym jak automatycznymi reakcjami na zewnętrzne podmioty, przestaną działać. Wtedy potrzebny jest długi okres prób i doświadczeń, zanim wytworzą się nowe możliwości bezpośredniej reakcji. Ale rozwój nauki nie jest identyczny z pogłębianiem doświadczenia. Równie ważną rolę odgrywa doskonalenie schematów orientacyjnych i eliminowanie sprzeczności. Dzięki tej pracy możliwe jest np. zorganizowanie ruchu kolejowego. Chesterton powiedział kiedyś, że największym cudem jest to, że pociąg przy-

chodzi zgodnie z rozkładem kolejowym. Na ogół ta zgodność jest gruba i zdarzają się przykre wyjątki. Zaufanie do prawidłowości ruchu kolejowego spowodowało niejako nieszczęście. Ale prawidłowość ta jest i tak kolosalnym zwycięstwem racjonalizmu. Wierzyć w nieograniczony rozwój racjonalizmu, byłby to taki sam idealizm, jak stawiać mu słupy graniczne, ale wolno nam zawsze pamiętać o tym, że stwierdzenie pewnego stanu faktycznego, takiego np. jak badana przez dra Flecka zależność nauki od środowiska, jest ważnym krokiem naprzód w kierunku przewyższenia irracjonalizmu. Przekonywamy się po prostu, że mamy tu do czynienia z powtarzaniem się stereotypowym pewnych zjawisk społecznych, których siła rozkładowa słabnie w miarę rozwoju historii. Z chwilą kiedy raz nauczymy się zestawiać i analizować różne typy schematów, to tym samym siła hamująca naszych własnych schematów osłabnie, a wydohedzie się na pierwszy plan to co jest w nich istotnie zapładniające. Idąc śladem dra Flecka, nauczymy się oceniać właściwą rolę twórczych pomysłów i będziemy wiedzieli, że nawet pomysły mętne i fantastyczne mogą przydać się na coś, jeśli potrafimy rozsądnie je zużytkować. Nawet błaga i stwierdzone kłamstwo przestaną być szkodliwe. Dość powiedzieć, że jeszcze Leonardo da Vinci nie odróżniał zwierząt żywych od apokaliptycznych. Nam pozostał tylko potwór z Loch-Nesse, który pomimo wysiłków dziennikarzy nikomu nie zdołał zaimponować.

Zyjemy w czasach, kiedy ciemnota i dzikość podały sobie ręce, żeby zdobyć starą kulturę zniszczyć lub zamienić w karykaturę. Trudno bawić się w proroka. Ale mamy prawo wierzyć, że racjonalny krytycyzm, obudzony raz do życia, nie da się całkowicie stłumić. A jeśli tak będzie, to nie ma powodu do rozpacz.

LEON CHWISTEK

P O E Z J A

MARIAN PIECHAL: *Srebrna waga*. Warszawa 1936. Towarzystwo Wydawnicze.

Marian Piechal rozpoczynał swą działalność pisarską jako poeta o wyraźnych akcentach społecznych, o zdecydowanej ideologii, zbliżonej do hasła t. zw. dziś „proletariackiej” literatury. Takim był w *Krzyku z miasta*, zachował ten kierunek w *Elegiach calopalnych*, wyraźnie również podkreślił swój stosunek do zagadnień społecznych w przedmowie do *Garści popiotu*, choć w samym poemacie zachował liryczny dystans do zdarzenia, które stało się bodźcem powstania i tematem utworu. Tendencyjność Piechala nie była jednak nigdy obliczona na aktualność, na bezpośrednie oddziaływanie; zawsze w poecie było coś z piewcy przekazującego potomności w pieśni swój czas, swoje dzieje; zawsze w jego wierszach wyczuwało się aspekt „wieczno-

ści”, trwałości, odrobiny kiedyś „wieszczowatości” stawy Piechala skłonna za składniki tenne ważnym stosunku a bardzo potrzebne w deflacji i obniżenia powogo, kiedy byle kiepska chownej obserwacji rufifestuje swój lekceważący wogóle. Do sytuacji zresztą walnie przystąpienie plemię agitatorów poet

Nowy tomik Piechala jest wyjściem poza krzyki, jest wstąpieniem do spraw przemian. Poeta nachyla się nad „ści”, „nienazwaną słowem oślepił gdy zajrzał, zanim jeszcze ich serca

Srebrna waga to jaśnia poety wstępującego chunek „zwątpienia, ci bezradną nęka” i „próchnym młodości. My „zionąca z czaszki ludzkiej, krąży wokół śmiechu ludzkiego jednym okami: „nie wybawi słowo na krąży wokół ziemi, do wróci, wypełniając pr. Ale zarazem pełna wąż „rzeczy wieczne” refleks otaczającym bycie:

Ucho przykładam do do strun, do liter ka do wody, wiatru, cie gdzieś ukryte, źród

I stąd rodzą się znów *Inwokacja do róż* — „paków wychnionych”, chce się dowiedzieć, „japach z przestrzeni, wzn korzeni?” — lub jak *Rz da życia*. Stąd ucieczki i dobre liryki: *Nuty*

Takie nastroje i my wyraz poetycki opano miarą strofy i rytmu, i macjami. W stylu w zbioru dają się wyczuć *czarnego Lechonia*. Za ciowa odwiecznych spraw zaważyła tu swym wpływem wiersze Piechala odznaczające poziomem refleksji, nie efektownych. Ale naogół trochę koturnowe jego skich również źródło być wzorem zwięzłych lirycznych.

JULIUSZ GROT: *S*, szawa 1935. Skł. gł. Don

Nie można odmówić wiersyfikacji, pomysłów bogactwa asonansów. L wierszy cechy, w którymi dzielność inwencji poet